

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Machajski, czyli nieufność

Jan Gondowicz

Jan Gondowicz
Machajski, czyli nieufność
1992

pl.anarchistlibraries.net

1992

Spółeczeństwa nowożytnie kształtowane są przez idee wcześniejsze nieraz o dobre stulecie. Brytyjska doktryna polityczna z połowy ubiegłego wieku stanowiła wcielenie skodyfikowanych w roku 1776 koncepcji Adama Smitha. Bolszewicka Rosja opanowana została przez teorię Marksa sformułowaną w roku 1848. Niemcy z lat 1930 podporządkowały się ruchowi, obiecującemu realizację ideologii Fichtego z roku 1807. Oblicze Stanów Zjednoczonych w latach 1960 zmieniła myśl Thoreau z końca lat 1850. Spostrzeżenie to, dokonane przez Bertranda Russella, pozwala tłumaczyć pewne osobliwości współczesnego polskiego życia politycznego działalnością doktrynerów tak odległych w czasie, że już zapomnianych.

Jedną z takich postaci był człowiek, którego istnienia myśl polska wyparłaby się najchętniej całkowicie. Znikłby całkiem z jej horyzontu, gdyby nie przyjaciel, do końca lojalny i poświęcający mu uwagę tak wnikliwą, że domagając się z konieczności reakcji komentatorów. Przyjacielem owym był bowiem Stefan Żeromski, zaś postacią o której mowa, Wacław Machajski, jedna z najosobliwszych figur polskiego ruchu robotniczego. Może nawet obok Feliksa Dzierżyńskiego najbardziej w swych po budkach i ewolucji duchowej tajemnicza.

Czytelnicy "Dzienników" Żeromskiego napotykalą wciąż na ich kartach prymusa kieleckiego gimnazjum, z którego przyszły pisarz dzielił się zachwytem dla Wiktora Hugo i Konopnickiej, a nieraz pewnie i bułką, bo ów maniak pracowitości był z domu biedny jak mysz kościelna. "Przez całe lata szkolne relacjonował Żeromski w innym miejscu siedziałem z nim na jednej ławce, później w ciągu wielu lat mieszkałem z nim w jednej izbie studenckiej. Łączyła nas zawsze najściślejsza przyjaźń. Był to w szkołach złoty uczeń, prymus, medalista, niezwykła i wszechstronna zdolność, umysł lotny i badawczy, a nadto dusza czysta, ofiarna, prawa, charakter niezłomny i żelazna wola. Już w dzieciństwie i młodości cechował go nieokiełznany fanatyzm. Początko wo było to uwielbienie dla poezji Słowackiego, dla sztuki, później fanatyzm materialu styczny, patriotyczny, społeczny... Gdy jako student podjął się wykładu historii po rozbiorowej dla robotników, to czynił to w sposób niebywały: przynosił na wykłady plany bitew pod Grochowem lub Iganiami złożone z pojedynczych tablic rysowanych nocami, z których układał wyborne obrazy tych zdarzeń wojennych, wielkości ściany tej izby, gdzie się wykład odbywał. Jeżeli wykładał geografję w stowarzyszeniu szwaczek, to również wykonywał własnymi sposobami mapy i wszelkie pomoce naukowe, znakomicie zastosowane do poziomu uczennic".

szych kadr", im cięższe kajdany kadry te nakładały światu pracy. Cóż może bardziej godne pamięci złego ducha niż lęk.

na terenie Królestwa, wyrzutki, wybiierki, uciekinierzy i zdrajcy, półbandyci i notoryczni rzezimieszkowie, gromadząc się w jedno i z natury swego zawodu poszukując jakiejś nazwy, znaku trafili na system, krytykujący zaciekle te właśnie wszystkie partie, z których oni po wychodzili, to jest na ów mistyczny >machizm<. (...) Co najgorsze, on sam uległ przez pomyłkę nieszczęsną oskarżeniu o organizowanie tych band”. Przysłużył mu się w tej mierze najbardziej przedsiębiorczy z uczniów, niejaki Abramek.

Lata 1907-1909 przeżył Machajski w Krakowie, pr acując jako “diurnista”, czyli kopista dokumentów w Solvayu. Z groszowych zarobków udało mu się zaoszczędzić tyle, że w Szwajcarii mógł ukazać się zbiór jego artykułów pt. “Raboczij Zagowor”. Tom ów miał numer pierwszy, ale nie było Machajskiemu dane wydać następnych. W Zakopanem, gdzie zamieszkał dla poratowania zdrowia, zadenuncjował go nie byle kto, bo sam filar PPSowskiej literatury, późniejszy akademik Wacław Sieroszewski. On to ostrzegł doktora Dłuskiego, w którego sławnym sanatorium szukała pracy żona Machajskiego, że pod nazwiskiem Jan Kizło kryje się groźny rozłamowiec. Oburzony na warszawskich bandytów Abramka Dłuski ani myślał utrzymać tego w sekrecie. Naturalną rzeczą kolejną wieść doszła do policji, ta zaś wyciągnęła nie sprawę niele galnego pobytu w Austrii czy bzdurne oskarżenie o przygotowywany napad na sanatorium, lecz rzekome morderstwo rosyjskiego żandarma sprzed lat osiemnastu. Prowadziło to wprost do deportacji i dalej na stryczek w Warszawie.

Wtedy to wystąpił z płomiennym listem otwartym Żeromski, do tego stopnia mobilizując opinię publiczną, że odezwał się nawet sam przywódca narodowców Dmowski, ręcąc, iż “tym, co znają młode lata Machajskiego i jego szlachetną duszę, niepodobna przypuścić, żeby go można obciążyć oskarżeniem o zamiary bandyckie”. Wszystko to odniosło zadziwiający skutek: władze poprzestały na dwóch tygodniach aresztu, Andrzej Strug przez parę lat nie podawał Sieroszewskiemu ręki, po czym bohater całej afery wyjechał do Paryża, zaś brzydka plama na obliczu PPS poszła w zapomnienie.

Dla rewolucji proletariackiej Machajski niewiele już zdziałał. Po abdykacji Mikołaja II wyjechał do Rosji, gdzie zmarł w zapomnieniu w 1926 r., odrzucając konsekwentnie wszelkie odpowiedzialne stanowiska i utrzymując się z posady korektora w piśmie *Narodnoje Choizajstwo*. Pozostała po nim uchwała KC WKP(b) z 14 listopada 1938, nakazująca “położyć kres machajszczycowskiemu antyleninowskiemu stosunkowi do inteligencji”, i periodyczne egzorcyzmy “Prawdy”, tym częściej potępiającej “chuligańskie podejście do na-

W roku 1886 przyjaciele wylądowali w Warszawie. Machajski na studiach przyrod niczych, które po roku zmienił na medycynę, Żeromski (o wstydzie (?), bez matury) z konieczności na weterynarii. Ciekawe byłoby dociec, jak dalece młody Żeromski był osobliwością zdominowaną przez młodszego o dwa lata “Machaja”. W każdym razie był obiektem nieustannej opieki ze strony przyjaciela, który okazał się mistrzem w zdobywaniu korepetycji i altruistą, skłonny do ustępowania w potrzebie nie tylko własnego łóżka, lecz i poduszki. Gdy Żeromski był chory, Machajski godzinami czy tywał mu książki, gdy nie mógł wyjść na mróz w dziurawych butach, Machajski wymyślał się z uniwersyteckiego laboratorium, by podrzucić mu chociaż parę papie rosów. Zwłaszcza tych papierosów Żeromski nie zapomnił nigdy.

Przebieganie “z błyskawiczną szybkością oraz rozwianym włosom” miasta z lekcji na lekcję przerodziło się wkrótce w krzątanie konspiratora: “Wacek notuje śerom ski przerwieniał tak, że zaczyna się zabarwiać na karmimnowo”. Studia na kierunku przyrodniczym niejednego skłoniły wówczas do pójsćia w ślady Bazarowa z targie niewskich “Ojców i dzieci”. Materializm był w tych środowiskach niemal tradycyjny. Kto zaś był materialistą, ten już strzygł uchem na odgłos bomb “Narodnej Woli”.

Socjalistów w ówczesnej Warszawie było może trzydziestu, lecz reprezentowali co najmniej cztery ugrupowania, poświęcające samookreśleniu tyleż uwagi, co jakiegokol wiek działalności. Naprzód więc byli niedobitkowie SocjalnoRewolucyjnej Partii “Proletariat”, której przywódcy zwiśli na stokach Cytadeli w roku immatrykulacji¹ obu kielczan. Ten “Proletariat” numer dwa miał być taki sam, jak pierwszy: po mark sowsku internacjonalistyczny i doktrynerski (“20 łokci płótna = jednemu surdutowi = parze butów = x godzinom społecznie niezbędnej pracy + y godzinom nadwartości”). Co trzeźwiejsi z proletariataczków, widząc, że niewiele z tym programem zwojują, zdecydowali się na secesję pod nazwą “Związek Robotniczy”, kładąc podstawowy nacisk na realną obronę interesów klasowych i oddalając tym samym obiecaną przez hasło “im gorzej, tym lepiej” perspektywę rewolucji w najbliższy czwartek. Istniało jeszcze, tkwiąc chwiejnie na barykadzie marksizmu, stanowisko pośrednie, reprezen towane przez “Zjednoczenie” oraz (ówczesną) “Solidarność”. Wreszcie egzystowali też otoczeni pogardą marksologów “socjalzdrajcy”, usiłujący pogodzić socjalizm z patriotyzmem przewodzili im Bolesław Limanowski i wydawca paryskiej “Pobudki” Ludwik Barański. Ów

¹ Immatrykulacja - zaliczenie w poczet, wpisanie na listę studentów; też trad. uroczystość przyjęcia studentów na pierwszy rok studiów.

“narodowy socjalizm” cieszył się niejakim powodzeniem w sferach studenckich, jako że rozdzierające go sprzeczności dawały asumpt do nie skończonych dyskusji. I ta właśnie grupa wydelegowała Machajskiego wraz z Żeromskim w połowie roku 1890 do Paryża, by w imieniu młodzieży warszawskiej eskorto wali przenoszone na Wawel prochy Mickiewicza. Podróż ta miała rozdzielić przyjaciół oraz odmienić ich los.

Pech Machajskiego doszedł wówczas do głosu po raz pierwszy. Najpierw obaj warszawiacy nie zostali uwzględnieni w uroczystym protokole z aktu ekshumacji, następnie zaś objuczony przez Barańskiego bibułą Machajski wpadł, przekraczając granicę pod Krakowem. Zatrzymał go, co stanowiło dowód kompletnej nieudolności przemytniczej, żandarm austriacki. Tą drogą Machajski, miast do Warszawy, trafił do Mekki rewolucjonistów Genewy.

Marco Polo nie zauważył, jak wiadomo, w Państwie Środka zdeformowanych stóp Chinek. Nic nie wskazuje, by Machajski zauważył w Szwajcarii wolność. Interesował go jedynie jej aspekt praktyczny, dzięki któremu ów kraj był miejscem konfrontacji konkurujących doktryn wolności.

Najważniejsze z ówczesnych zderzeń ideowych dotyczyło konsekwencji znanego aforyzmu Clausewitza: “Wojna jest to polityka realizowana innymi środkami”. Ruch robotniczy (a mówiąc szerzej, wywrotowy) podzielił się wedle różnicy poglądów na temat, czy rewolucja, wojna klas, jest realizowaną innymi środkami polityką, czy też nie. Dla reaktywowanej dwa lata wcześniej Międzynarodówki rewolucja należała do środków działania politycznego i tym samym mogła być przez nie zastąpiona. Świeżo zakończony kongres w Brukseli dozwalał organizacjom robotniczym na reprezentację parlamentarną i sięganie po władzę na drodze legalnej. Dla radykałów (wywodzących się zwykle z krajów, w których nie istniał parlamentaryzm) rewolucja posiadała wymiar religijny i przynieść miała, mówiąc językiem Nietzschego, *die geistige Wendung* zwrot duchowy, stwarzający nową jakość w psychologii zbiorowej. Jak widać, spór dotyczył natury ludzkiej: tak zwani oportuniści byli zdania, iż człowiek ery socjalizmu pozostanie mniej więcej taki sam, natomiast “dzicy” z Europy Środkowo-Wschodniej obstawali twardo przy utopii. “Dla jednych pisze klasyk socjalizmu polskiego, Zygmunt Zaremba wejście na tory walki politycznej było wyrazem dojrzałości klasy robotniczej, dla innych dowodziło ono tylko zróżnicowania we wnętrznego proletariatu i objęcia kierownictwa ruchu przez arystokrację robotniczą, warstwę robotników wykwalifikowanych, mających stałe zatrudnienie, a przez to nieskorych do rewolucyjnych akcji”.

Z obecnej perspektywy największym grzechem Marksa wydaje się nie skażenie myśli socjalistycznej “naukową” dialektyką lub mylne prognozy społeczne z pauperyzacją proletariatu i koncentracją kapitału na czele, lecz samo przekonanie, iż jedyną siłą, mogącą urzeczywistnić socjalizm, jest proletariat. Skrajności Machajskiego były tylko konsekwencją zatrucia socjalizmu nienawiścią do nieproletariuszy. Zadziwiające wizjonerstwo Machajskiego, pozwalające mu dostrzec niebezpieczeństwo despotyzmu “nowej klasy” przed Kautskim, Abramowskim czy Różą Luksemburg, nie mówiąc o Leninie (któremu dopiero po rewolucji odsłoniła się rzeczywistość “państwa robotniczego z biurokratycznym zniekształceniem”), szło w parze z rozwiązaniami w “przyszłościowym” stylu. Odrzucając “nadbudowę” marksizmu, Machajski zachował z niego nienawiść.

Autor “Robotnika przyuczonego” zdobył sobie uznanie na tyle, że gdy odkryto jego działalność pisarską, zwolennicy zdołali wykupić go z więzienia za niebagatelną kaucję w wysokości pięciu tysięcy rubli. Osiedlił się (pod nadzorem policyjnym) w Irkucku, gdzie też zdołał w podziemnej drukarni wydać (w 1902 r., pod nazwiskiem “A. Wolski”) swój traktat. Kosztowało go to zresztą kolejny wyrok sześć lat w Średnim Kołymsku. Machajskiemu udało się jednak uciec, zanim tam dotarł. W r. 1903 znalazł się znów w Genewie.

Tam wreszcie można było podjąć starania o wznowienie otoczonego już złą sławą dzieła. Na to jednak brakowało Machajskiemu pieniędzy. Gdy ekspozytura krytyko wanych w traktacie partii udzieliła szorstkiej odmowy, a zasiłek Żeromskiego okazał się zbyt skąpy, znalazło się rozwiązanie w stylu epoki: zafascynowana radykalizmem autora córka petersburskiego bankiera, Janina Berson. Jej to zasługą jest więc obecność fragmentów pism Machajskiego w każdej liczącej się od połowy lat sześćdziesiątych amerykańskiej antologii myśli społecznej.

Krótko po “krwawej niedzieli” Machajski z fałszywym paszportem przekradł się do Cesarstwa, rozpoczynając gorączkową działalność w Warszawie, Petersburgu, Odessie i Irkucku. Autentyczny jednak proletariat był już zindoktrynowany przez rozmaite odłamy socjaldemokracji, inteligencja zaś z definicji nie wchodziła w rachubę. Swoje próby “zmowy robotniczej” Machajski montować więc musiał z tego, co pozo stało: bezrobotnych, robotników niewykwalifikowanych, biedoty i lumpenproletariatu. Efekty były mizerne, a skutki łatwe do przewidzenia. Gdy w r. 1906 nieźle już wyniszczony przez suchoty Machajski znalazł się w Krakowie, pierwszą rzeczą, jakiej się tam dowiedział, była rewelacja, iż bez jego wiedzy (jak pisał Żeromski) “odpadki >bojówek< rozmaitych partii politycznych, działających

chwilach układał, zamiast list proskrypcyjnych², słownik wyrazów obcych, „mit verstaendlicher Erklaerung und genauer Angabe der Aussprache und Betoenuung”!). „Robotnik przyuczony” do polityki stawał się automatycznie burżujem, po rewolucji zaś jego klasowym odpowiednikiem w nowym społeczeństwie – biurokratą. Stąd wizja przyszłej „dyktatury proletariatu” jawiła się Machajskiemu jako wielkie oszustwo.

Trzymanie ludzi takich jak Machajski w Wilujsku, miast na mównicy parlamentu, owocowało agresją nie tylko wobec co byłoby w końcu zrozumiałe państwa carów, ale przede wszystkim wobec owego miliona trzystu dwudziestu trzech tysięcy głosów, jakie w r. 1890 padły w Niemczech na socjaldemokrację. A to było już niebezpieczne i jak się okazuje zapowiadało XX wiek. Analiza Machajskiego była przy szłościowa o tyle, że nie zajmowała się kwestią przejęcia władzy, lecz stosunkami wewnątrz nowej warstwy rządzącej. Z grupki bolszewików, zwalczających w swym łonie hydrę „otzowizmu” bądź „ultymatyzmu” można się było podśmiewać; mniej zabawne okazało się upowszechnienie sposobu myślenia, nakazującego kategoryczną eliminację każdego, komu przyjąć mógł do głowy pomysł jakiegokolwiek frakcji.

Dla ścisłości dodać wypada, że Machajski nie doradzał fizycznej eksterminacji „piśmiennych”. Dowodził tylko, że trzeba w przyszłości uniemożliwić nabywanie wykształcenia przez potomstwo wykształconych rodziców jeśli nie można inaczej, to drogą separacji. Wiedza, jedyny kapitał inteligentów, nie może być dziedziczona. Zerwanie ciągłości kulturalnej i zniszczenie rodziny wiąże się tu w jeden harmonijny ideał.

Pojęcie inteligencji, które ukuł w liberalnych czasach tuż po wojnie krymskiej po czciwy literat Bobyrykin, zawierało w sobie pierwiastek ofiarnczy. Nie osobliwy fakt wykształcenia w kraju zamieszkałym przez analfabetów, lecz jak tłumaczy sir Isaiah Berlin w eseju „On Intelligentsia” przyjęcie na siebie odpowiedzialności za owych analfabetów, poszukiwanie dróg poświęcenia się dla ich dobra, konstituowało nową warstwę społeczną, zjednoczoną na gruncie etycznym. Negacja dobrej woli tej warstwy, odwołanie się do wielowiekowych pokładów ksenofobii i nietolerancji kraju tradycyjnie odciętego od świata było bombą, podłożoną przez Machajskiego pod całą przyszłość. Teza, iż inteligencja wykorzystuje ruch robotniczy, by po jego barkach wspiąć się do władzy, była oprócz „naukowego” antysemityzmu, najbardziej destrukcyjną ideą nadchodzącego wieku.

² Listy proskrypcyjne – w starożytnym Rzymie wykazy osób wyjętych spod prawa z przyczyn polit.; ich majątek ulegał konfiskacie.

Podział ten, który dla wielu współczesnych dotyczył wyłącznie praktyki, okazał się jednak fundamentalny i raz na zawsze podzielił socjalizm Zachodu i Wschodu. Zreszta żadne bodaj środowisko od czasów Ojców Kościoła nie ulegało tak zasadniczym podziałom; wszelka w istocie różnica poglądów prowadziła do powstania frakcji, z których każda prędzej zrezygnowałaby z „ostatniego boju” niżli z okazji pognębienia rywali.

Obserwując z bliska ów „związek bratni”, Machajski sposepniał; „odwiedzisz go w roku następnym notuje Żeromski zastałem w tej duszy, tak dobrze mi znanej, głębokie zmiany”. Widząc, jak proletariusze wszystkich krajów dzielą się, Machajski na zawsze zwątpił w nosicieli myśli teoretycznej, w socjalizm profesorów i filozofów. Bezsilny resentyment narastał w tym genewskim malarzu pokojowym, jak nie przy mierząc w dziesięć lat później w pewnym malarzu pokojowym z Wiednia.

O tym drugim malarzu pisał w 1936 roku rosyjski publicysta emigracyjny Aldanow: „Jeśli ten człowiek stanie się sprawcą katastrofy światowej, ludzkość zapłaci za lata, spędzone przezeń przy pracy na rusztowaniu malarskim”. Nie wiem, czy w wyżej wspomnianym fachu kryje się coś szczególnie złowrogiego, ale faktem jest, że za machanie pędzlem przez Machajskiego ludzkość zapłaciła hasłem „dołoj gramotny je!”, chińską rewolucją kulturalną i masakrami Pol Pota.

System Machajskiego ukształtował się ostatecznie, gdy w roku 1892 wybrał się on ponownie (z kieszeniami pełnymi bibuły) na ojczyzny łono. Tym razem na granicy aresztował go, trzeba przyznać, żandarm rosyjski. Był to już pewien postęp. Machajski zresztą dzielnie rozkwaśił mu w trakcie szamotaniny nos. W kilkanaście lat później miało go to omal kosztować życie. Wyrok opiewał na trzy lata więzienia (półtora w Cytadeli, półtora w petersburskich „Kriestach”) oraz pięć lat zesłania do Wilujska w kraju Jakutów. Można było porozmyślać.

Gdy w komorze celnej wybebeszono z bagaży Machajskiego ulotki najradkalniej szej z pragnących działać w Królestwie, a dostępnych w Szwajcarii partii „Proletariatu”, w Paryżu zawiązywał się właśnie zjazd założycieli socjalistyczno niepodległościowej PPS. Wieziony do Cytadeli Machajski minął się z powracającym z syberyjskiej Tunki Piłsudskim. Drogi Machajskiego i socjalizmu polskiego rozeszły się ostatecznie.

„Jeżeli Golgotą Polski są jej dzieje od Cecory począwszy, to Ukrzyżowaniem będzie rok 1864, warunkiem zaś Zmartwychwstania jest Odkupienie win, które ów stan rzeczy spowodowały. Ale czas mitu, jak wiadomo, ma własne reguły przebiegu. Polska była ukrzyżowana w 1864 r., ale rok 1864 nie

skończył się 31 grudnia, lecz trwa >zawsze< i trwać będzie dopóty, dopóki nie nastąpi samo odkupienie Polaków. Naj tragiczniejsze jest jednak, iż Polacy zachowują się tak, jak gdyby albo nie chcieli wie dzieć o tym wszystkim, albo czuli się dobrze na krzyżu. I to dobrze nie dlatego, że ich to uwzniośla tak byłoby, być może, według konsekwentnej wizji mesjanistycznej lecz dlatego, że przyzwyczaili się do tego upodlenia”. Tak podsumowuje mit Polski Żeromskiego (i, trzeba przyznać, mit Polski Piłsudskiego) Roman Zimand. “Dramat niesceniczny” Żeromskiego “Róża” (1908), gdzie występuje Machajski pod imieniem Zagrody, pozwala prześledzić ideologiczny rozbrat z miem i wspólnotą narodową.

Decydującą rolę w tym rozstaniu odgrywa, rzecz jasna, prześladowany także seromskiego przyszły polski żandarm z białym orłem na czapce. Patriotyzm, czyli źle zama skowany nacjonalizm, zmistyfikowana przemoc jednego narodu nad drugim, obcy jest interesom robotników i służyć może co najwyżej żadnej władzy robotniczej oli garchii. Cele obu burżuazji są tu dziwnie zbieżne: zmieniają się tylko tytuły i nazwy, nie zmieni istota społeczeństwa przywileju.

W Wilujsku sformułował Machajski trzy elementy swej doktryny: koncepcje zmozy robotniczej, rewolucji permanentnej oraz “robotnika przyuczonego”. Dwie pierwsze mają charakter pozytywny, trzecia negatywny. I, jak to zwykle bywa, czynnik negatywny jest najbardziej nośny.

Zmowa robotnicza to w terminologii Machajskie go porozumienie, mające na celu strajk generalny – jedyną akceptowaną przezeń formę walki. Machajski był wrogiem przemocy, a zwłaszcza “akcji bezpośredniej”, co różniło go zasadniczo od anarchistów, choć, jak oni, przeciwny był wszelkiemu pakowaniu z Państwem. (Mówiono, że w latach rewolucji 1905-1907 partia “machajszczików” była jedyną, nie mającą swej Organizacji Bojowej). Złudzenia na temat skuteczności “rewolucji założonych rąk”, fascynującego pomysłu lat dziewięćdziesiątych, dzielił Machajski z wieloma socjalistami tej doby, od Brianda począwszy, a na Sorelu kończąc. Jednak anarchosyndykalizm Sorela, przypominany często z okazji Machajskiego, tym różnił się od jego wizji, że pojęcie strajku powszechnego traktował w kategorii mitu: czegoś ku czemu się dąży bez pragnienia natychmiastowej realizacji. Tak traktowano wówczas rozbrojenie powszechne czy “postęp moralny ludzkości”.

Ideą znacznie donioślejszą była rewolucja permanentna, czyli historiozoficzne perpetuum mobile. Samo pojęcie wymyślił w połowie XIX w. Prodhon, chcąc pod kreślić, że wymarzony przezeń przewrót nie zamierza się ograniczyć do ustanowienia pewnego konkretnego reżimu. Machajski znac-

nie mocniej odeń postawił sprawę, iż zawsze znajdzie się jakaś “kontrrewolucja”, którą trzeba będzie wykorzystać. Fakt owego odkrywania kolejnych “źródeł oporu” stanowi już nie tylko (znaną z dziejów Wielkiej Rewolucji Francuskiej) prawidłowość historyczną, lecz metafizyczną ko nieczność w tym sensie, że zwalczanie kontrrewolucji nadaje rewolucji bardziej rewo lacyjny charakter. Celem finalnym staje się tu więc nie nowy stan prawny, lecz sam radykalizm. Irracjonalny charakter całego procesu nie ulega wątpliwości: logika, która nim rządzi, jest logiką ascezy, jaka przyświecała pustelnikom z Tebaidy, czy logiką polowania na czarownice, a mówiąc generalnie prog ramem autodestrukcji.

Lew Trocki podkreśla w swoich wspomnieniach, jak piorunujące wrażenie wywarła na nim lektura pierwszej części pracy Machajskiego (co prawda, przy kolejnych dwóch jego entuzjazm przygasł). Tym sposobem teoretycznie rozważania samotnego zesłańca znalazły pożywny grunt w umyśle przysłego “Numeru 2” w państwie rewolucji totalnej. Przyjęły tam kształt politycznej praktyki, nakazującej w razie trudności ucieczkę do przodu poprzez wynajdywanie kol ejnych wrogów. W realizacji tej polityki Stalin okazał się prawowiernym, acz pełnym hipokryzji, trockistą.

Historiozof rzekłby, iż absolut rewolucji objawia się w jej wrogach. Najgroźniejszym z nich był dla Machajskiego ten, którego mianem zatytułował swój traktat: “Umstwiennyj Raboczij”. Tytuł zapowiadający cały szereg innych tytułów: “Nowa klasa”, “Nomenklatura”, a w pewnej mierze także “Rewolucja menedżerów”. Stworzony przez Machajskiego byt teoretyczny “robotnik umysłowy” (być może lepiej intencje autora oddaje przekład “robotnik przyuczony”) stanowił proroczą zapowiedź wyalienowanej z rewolucyjnego kolektywu władzy. W istocie każdy robotnik, stając się “robotnikiem przyuczonym” do tego, co nie jest jego specjalnością (a czymś takim są funkcje przywódcze), odrywał się od reprezentowanej przez się zbiorowości, ztracał więc solidarność klasowej i byłych swych towarzyszy poczynął traktować instrumentalnie. Stawał się politykiem, manipulatorem, strategiem, teoretykiem – słowem, inteligentem.

Ponury ten paradoks nie należał do sfery teorii. Machajski krótko, lecz przenikliwie napatrzył się na robotniczych przywódców, takich jak ubóstwiany “Vater” Bebel czy Wilhelm Liebknecht, niewiele różniących się, jego zdaniem, od karierowiczów socjalizmu w rodzaju Milleranda lub Lloyd George’a. Nie byli to bynajmniej rewolucjoniści. (Liebknecht w wolnych